ROK X. LUTY 1929. Nr. 2.



Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Zeszyt ten wypełnili członkowie Koła Krajoznawczego Uczniów Gimnazjum VII. w Krakowie.

KAZIMIERZ GUZIK.

Zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia

w okolicy Biecza.

„Kobyłka“ „Turoń“ i „Droby“.

Jest w Polsce szmat ziemi, gdzie zwyczaje ojców i dziadów do niedawna jeszcze w całej krasie obchodzono, szmat prawie nietknięty ręką folklorysty, okolice Biecza w środkowej Małopolsce. Wśród łanów pól, pociętych szachownicami lasów, na łagodnych wzgórzach, na których biegną „dzioły“, skąd przepiękny roztacza się widok na tę starą ziemię biecką — rozsiadły się wsi, w których mieszka lud, różny od chłopa polskiego z innych okolic często pochodzenia nie polskiego, do niedawna pierwotny jeszcze, gwałtowny, ale szczery; przywiązany do ziemi, do zwyczajów swych i obyczajów.

Przez ziemię biecką nie prowadzi żaden z ważniejszych traktów handlowych, czy to w postaci kolei czy też gościńców. „Kultura“ więc miejska długo nie wywierała swego wpływu na wieś z okolic Biecza. Dawniej jednak inaczej bywało. Przez ziemię biecką, przez Biecz, Gorlice, Szymbark prowadził na południe, na Węgry, prastary trakt handlowy, a chłopi z okolic Biecza do niedawna jeszcze jeździli „na Węgry„ Jeździł sobie taki chłop czy to ze Strzeszyna, czy z Bugaja czy z Moszczenicy i z innych wsi koło Gorlic na Węgry, chwalił Boga i żył poczciwie, po „dziadowsku“, „jak Pan Bóg przykazał“ i było dobrze.

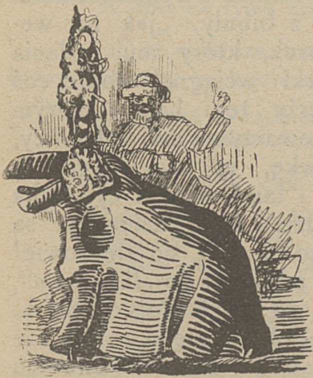
Przyszła jednak wojna, „śwarne parobcoki“ pośli bić się „za cysorza“, i wrócili do domu, ale niestety, „ucywilizowani“ należycie. Przed wojną jeszcze powstało w okolicy Biecza szereg fabryk, przeważnie rafinerji nafty i te ośrodki również zaczęły „cywilizować“. I rozpoczął się we wsi ferment. A wynikiem zaś tego fermentu, upadek moralny wsi, co pociągnęło za sobą także zanik zwyczajów. „Wyśtramowany po miastowemu“ parobczak wiejski wstydzi się iść z kobyłkom, czy z turoniem. Jest jednak jeszcze inny powód, dla którego zanikają zwyczaje koło Biecza. Podał mi go chłopak wiejski, kiedy zapytałem go, dlaczego nie chodzą teraz z kobyłkom czy też z turoniem. Odpowiedź przytoczę, jako znamienną, prawie dosłownie: „teraz to nie chodzą z kobyłkom, albo i z drobami, co się im niekce, bo majom dość chleba, a dawni to chodzili, bo dostawali chojco“.

Z tych to więc powodów w okolicy Biecza coraz rzadziej spotkać się można ze zwyczajami, często niezmiernie barwnemi i ciekawemi.

Najbogatszym okresem we zwyczaje jest tu oczywiście okres Świąt Bożego Narodzenia. Spróbujmy krótko zaznajomić się z niemi.

Wyobraźmy sobie, że wyrwawszy się z miasta przybyliśmy do Biecza, w śnieżną, mroźną noc świętego Sylwestra i wędrujemy sobie drogą, prowadzącą, do którejkolwiek ze wsi okolicznych. Mróz chwycił świat w żelazne szpony, przy świetle księżyca śnieg na niezmiernych przestrzeniach widnokręgu skrzy się i mieni cudowną szatą białą, tkaną

brylantami. W powietrzu, po miejskim gwarze, cisza, aż w uszach dzwoni, a w umyśle budzi się dziwny niepokój, że mimowoli rozglądamy się wokół siebie niespokojnie. Ale wokół niema żywej duszy. Jeno gdzieś hen, w dole pod nami srebrzy się w poświacie wstęga Ropy i drżą światełka kopalń naftowych w Krygu, Kobylance, Libuszy, niby drugie gwiazdy, łotne i zwiewne, jak tajemnicze ogniki nocy cudów i dziwów, św. Jana. Idźmy jednak dalej. Przed nami migocą światełka wsi, widać już pierwsze chałupy, pogrążone, zdawałoby się, w głębokim śnie. Nagle


Turoń


Drob


Kobyłka

jednak w powietrzu drgać zaczynają tony kolędy, pokrzykiwania i jękliwe zawodzenia „kapeli“ wiejskiej. Po chwili wyłania się przed nami dziwny korowód: na przodzie kroczy muzyka wiejska, która składa się z trzech tylko grajków, majstrów jednak w swoim rodzaju, i to „nie bele jakich,“ a ino“. Idzie więc naprzód skrzypek mocno tupiąc, trochę z zimna, a trochę do taktu i wycina srogą melodję, od ucha do ucha, że ino struny jęczą! Dwu pozostałych sekunduje mu zawzięcie; jeden na skrzypcach, a drugi na basie, najczęściej własnej roboty. Za tą trójką wali cała kupa kolędników, śpiewając kolędę, a tylko czasem któryś huknie se od ucha:

Cy Ty mnie kochos dziewczyno,
Cy ze mnie sydziś,
Cy ino mnie wtedy kochos,
Kiedy mnie widzis!...

albo też po „kawalersku“, po „rycersku“:

Kłące, kłące na łące,
Uciekoj Kuba, bo cie przetronce.

Wśród tych kolędników jeden wybija się na plan pierwszy. Na pierwszy rzut oka podobny on jest do „lajkonika“ krakowskiego. I rzeczywiście, bliższe poznanie utwierdza nas w tym sądzie. Jeżeli ta „kobyłka“ różni się czemś od „lajkonika“, to tylko tem, że chodzą z nią w noc św. Sylwestra, a wykonanie jej nie jest takie artystyczne, jak „lajkonika“. Cóż to znaczy ten zwyczaj? Co to jest ta kobyłka? Idźmy z kolędnikami, a sprawa sama się wyjaśni. Wchodzi oto cała ta kawal-

kada do chałupy, która na pierwszy rzut oka wskazuje na gospodarza zamożnego. W izbie zaczynają kolędnicy od kolędy. W świetle możemy lepiej się z nimi zapoznać.

Wróćmy raz jeszcze do tego pierwszego, co się nam jeszcze na drodze rzucił w oczy, a którego tu zwą „ułanem“ i przypatrzmy mu się dokładnie. Widzimy więc, że jest to słuszny parobek, wesoły, z „gębą“ roześmianą od ucha do ucha; wciągnął on na siebie obręcz z drzewa, która mu teraz opasuje biodra, a do której z przodu przymocowana jest głowa końska, wcale nawet dobrze wymodelowana z drzewa, pięknie ubrana we wstążki i kwiaty z bibuły, „jak na weselisko“. Do obręczy przybił sobie „ułan“ worek, który mu zasłania nogi i opada swobodnie do ziemi, na barki wciągnął sobie coś w rodzaju krakowskiej sukmany, w ręku dzierży tęgi harap, którym wali każdego, kto mu się pod rękę nawinie. Towarzyszą mu kolędnicy, przebrani za dziada i dziadówkę, żyda i żydówkę, cygana i cygankę. Żydowska para handluje, dziadowska zawodzi i lamentuje, a cygańska kradnie, słowem zabawa co się zowie; tembardziej, że i „dzieuchy“ są w chałupie, a „ociec“ nie skąpi poczęstunku, to i hulają, co się zowie!

Skąd się wziął tu ten zwyczaj, tak bardzo podobny do „lajkonika“, czy też do anaologicznych zwyczajów w innych częściach Polski (Sól k. Żywca, Trembowla), niewiadomo. Najprawdopodobniej sięga on jeszcze czasów pogańskich. Może łączył się z kultem boga słońca, któremu u wszystkich Arjów był koń poświęcony? Nie wiemy. Może było tak, mogło być jednak inaczej. W chwili obecnej ten niezmiernie ciekawy zwyczaj zaczyna zanikać. Z każdym prawie rokiem coraz rzadziej ukazuje się „kobyłka“. „Majstrem“, który zajmował się robieniem, a nawet chodzeniem z kobyłką, był cygan z Klęczan koło Libuszy, parę kilometrów od Biecza.

Wróćmy jednak do naszej izby wiejskiej, bo oto północ już minęła, i zaczął się Nowy Rok. Poznać to możemy choćby i po tem, że do izby wkroczyły „droby“, aby złożyć życzenia noworoczne. Dziwnie wyglądają te „droby“. Cali są okręceni powrósłami ze słomy, na głowach mają czapy, również słomiane, wcale misternie wykonane, twarze uczernili sobie sadzami, jeden z nich dzierży w ręku mocny kij, i różaniec z powroza, a drugi krzyż, nabity gwoździami, który daje do pocałowania dziewczętom. Wchodzą oni obaj z wielkim tupotem do izby i mówią:

„Na sceńście, na zdrowie, na tyn Nowy Rocek!
coby wos Poniezus zachowoł łod cyrwonych mrocek!
bo cyrwone mrocki, to som straśne rzecy,
Jak pokonsajom „głowe“ i plecy.

Po każdej zwrotce następuje refren:

Moja pani gospodyni gospodaruje, oj tfu!
Opoccie, opoccie biydnego pachołka!
Aby wom nie zabrał co z kołka!

My tu nie przydziemy jutro, ani po niedzieli,
Bobyście nom inacy wtedy powiedzieli!

W tem domu sceńście budzie gdzie słuźaja przydzie,
Krowa się łocieli, dziywka zamonż pudzie.

Schyża, gospodyni, schyża, bo się nom spiesy do Świentego Krzyża.
Momy siedym wsi obyść, a na ósmy na Mszy być!

My tu wom nie wezmiemy capa ani kozy,
Bo się nom do sakwy nie włozy!

Następuje teraz opis, gdzie byli i co dostali, n. p.:

Byliśmy u księdza wikarego, doł nam konisia karego,
Jo kcioł na niego wsionść, on zacon ogonem trzonść,
Jo do niego z bocka, z bocka,
A jemu się sypie siecka, siecka!

Jeżeli te wiersze nie skutkują, wtedy droby improwizują. N. p. gdy który zobaczy w kącie miotłę, mówi:

O! Widze w kącie stoi mietła,
pewnie ta selma dziwka izby nie zamietła!

Nakoniec, gdy coś dostaną, dziękują:

Żeby się wom urodziła pszenica jak renkawica,
Bób, jak złób, zyto, jak koryto,
Łowies, jak pański pies!

Gdy jednak nic nie dostaną, wtedy znacznie krócej żegnają dom:

Zeby sie wom urodziła stokłosa
Od... głowy do nosa!

„Droby“ chodzą tylko w Nowy Rok. Nazywają ich też czasami „służajami“, albo „pachołkami“.

Bardzo ciekawym jest również „turoń“, „toruń“ albo „koza“. I jemu także towarzyszy muzyka wiejska, złożona z trzech grajków, a także żyd, dziad i cygan. Żyd wprowadza turonia do izby, który przy dźwięku muzyki tańczy. Żyd sprzedaje go komuś z domowników, któremu zresztą potem „turoń“ ucieka i goni dziewczęta po izbie, wśród wrzasków i śmiechu.

Sam turoń nie różni się zasadniczo od turonia z innych okolic Polski, składa się więc tak samo z szczęki górnej, nieruchomo umocowanej do kija i dolnej, ruchomej. Różnica polega jedynie na tem, że rogi turonia bieckiego są przybrane, podobnie jak szyja i głowa kobyłki jałowcem i bibułkami. Turonia można spotkać częściej, jak kobyłkę.

W Nowy Rok rano chodzą jeszcze po domach wiejskich dzieci, które składają życzenia i kolędują. Nazywają ich tu „študrokami“, albo „študrockami“. Jest jeszcze tutaj jeden zwyczaj, chodzenie z „Herodem“, z którym jednak nie udało mi się dotychczas spotkać.

Zwyczaje, wyżej wymienione, zasługują, aby się niemi bliżej zająć, bo są naprawdę bardzo ciekawe i charakterystyczne.

Koło nasze zakupiło we wsi Strzeszynie oryginalną kobyłkę i turonia, z których pierwsza została oddana do Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Bardzo prawdopodobnie istnieją w innych jeszcze okolicach Polski zwyczaje, podobne do „kobyłki“. Dobrze byłoby je zebrać, bo wtedy możnaby łatwiej zrekonstruować i określić charakter tego starego, a tak niezmienie ciekawego i mało znanego zwyczaju. Tyle co do zwyczajów Świąt Bożego Narodzenia. O innych zwyczajach, bardzo pięknych i malowniczych, powiem na innem miejscu.

K. GUZIK.

Trzy drzeworyty ludowe.

Zanim do chat wsi polskiej zawitały obrazy świętych drukowane, zdobiły ściany tych chat obrazy, które były pochodzenia swojskiego, rodzimego. Obrazy te — naiwne w treści a proste we formie — powstawały w trojaki sposób: albo je malowano olejnie, albo na szkle, wreszcie odbijano z płyt, jako drzeworyty. Autorami ich byli ludzie prości, naiwni — często z dziada-pradziada trudniący się „artystycznem" rzemiosłem. Wyroby swe wozili oni do miejsc odpustowych i tu je zbywali. Dlatego to w takich właśnie miejscach odpustowych spotkać się można często z temi niezmiernie ciekawemi a dziś tak bardzo rzadkiemi okazami sztuki ludowej.

Chcę tu opisać trzy oryginalne drzeworyty ludowe, które udało się nam wymienić za inne obrazy kapliczki przydrożnej koło Kalwarji Zebrzydowskiej. Według oceny znawców mają one wielką wartość zabytkową, głównie jako drzeworyty kolorowe, czy też kolorowane. Ten bowiem sposób wykonywania drzeworytów znany był jedynie w niektórych okolicach Polski — jak koło Krakowa („Drzeworytnictwo u nas" M. Sokołowski, Sprawozdanie Komisji do badania historji sztuki w Polsce I. VII. P. A. U.) w Płazowie i t. p. Jest kwestją niezmiernie ciekawą, czy też kolorowe drzeworyty były odbite jako drzeworyty kolorowe — to znaczy z wielu płyt — czy też każdy z jednej, a po odbiciu zostały przemalowane.

W wyżej cytowanem dziele podaje prof. M. Sokołowski słowa księdza z Płazowa (miasteczko przy ujściu Tanwi do Wisły), gdzie pracował drzeworytnik, — chłop — a które brzmią tak: „...Naturalnie to wszystko ręcznie odbijano, różnemi farbami malowano drzeworyt, na który kładziono papier...", czyli innemi słowy mielibyśmy tu do czynienia z drzeworytem, który możnaby — z zastrzeżeniem jednak — nazwać kolorowym. Z zastrzeżeniem — bo drzeworytem kolorowym nazywamy taki, który powstaje przez odbicie kilku płyt (dla każdego koloru jedna). Wiemy jednak, że w dawnym Krakowie i w okolicy znani byli tak zwani „kołtryniarze", t. j. ludzie, którzy zajmowali się wyrobem „kołtryn" czyli obić ściennych, odpowiadających naszym tapetom. Otóż owe „kołtryny" powstawały właśnie w taki sam sposób, jak drzeworyty kolorowe. „Kołtryniarz" wycinał z drzewa płyty, które powleczone farbami w różnych kolorach — i odbite na papierze, dawały rysunek kolorowy. Wspominam tu o tem dlatego, że nasze trzy drzeworyty, na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogły kolorowemi. Przemawia za tem pewna szablonowa równość nałożonej farby — tak bardzo charakterystyczna u drzeworytów kolorowych i zachodzenie barw na siebie, co znowu zdarza się, gdy płyt nie wycięto należycie. A jednak ta technika nie została zastosowana przy odbiciu naszych drzeworytów, a to z tej prostej racji, że jej, poza krakowskiemi „kołtryniarzami" nie znano. Pozostaje nam więc jedyna ewentualność, że drzeworyty te po odbiciu zostały pokolorowane. Należałoby jeszcze określić sposób tego pokolorowania. Nie pokryto ich farbą przez proste pociągnięcie pendzlem — dowodzi tego ta wyżej wspomniana pewna szablonowość,

która równocześnie wskazuje na pewien techniczny sposób pomalowania. Mogło się ono odbyć tylko przez malowanie przez szablon taki, jakim się posługują dzisiejsi malarze ścienni przy malowaniu. Tymto najprawdopodobniej sposobem zostały trzy opisywane tu drzeworyty pokolorowane.



Rysunek ich jest prymitywny, naiwny, niemniej jednak wskazuje na pewną śmiałość cięcia i pewien rozmach techniczny — charakterystyczny dla młodych, impulsywnych natur, albo dla starych rutynowanych już rytowników. Śmiałość ta wyraża się w stosunkowo — jak na sztukę ludową — dobrem obrysowaniem postaci obrazu (Chrystus na krzyżu, Chrystus „Frasobliwy“) ciekawem a wcale subtelnem cieniowaniem pewnych części rysunku (Twarz M. B. Częstochowskiej — postać „Chrystusa Frasobliwego“). Pozatem te same ornamenty, powtarzające się na rysunkach, podobna technika wszystkich trzech drzeworytów wskazywałaby na to, że autorem ich był starszy doświadczony drzeworytnik. A że wykonał je jeden autor, to nie ulega najmniejszej kwestji. Więc

przedewszystkiem to, że w jednem były umieszczone miejscu, w zupełnie podobne były oprawione ramka (przy wyjmowaniu z ramek odniosłem wrażenie, że je jedna i ta sama umieściła ręka i to w tym samym prawdopodobnie czasie, bo zakładki drewniane z tyłu obrazów były



w taki sam sposób u wszystkich drzeworytów przykrojone i przybite; sposób zaś wykonania tych zakładek był tego rodzaju, że napewno wykonał je ten sam człowiek), odbito je na tym samym papierze, bo na każdym drzeworycie widnieją znaki wodne, analogiczne u wszystkich drzeworytów, wreszcie bardzo daleko idące podobieństwo samych obrazów i to nie tylko w technice w użyciu takich samych motywów ornamentacyjnych ale także w użytych materjałach kolorujących, we farbach. Kto był jednak autorem tych drzeworytów, nie wiadomo. Wprawdzie na jednym z drzeworytów umieszczono inicjały

P. S., ale te nam nic nie mówią. Nieznane jest również miejsce zamieszkania autora. Wprawdzie w wyżej cytowanem dziele podaje nam autor kilka reprodukcyj drzeworytów ludowych z Płazowa, których autorem był Maciej Kostrzycki, chłop, a których ornamenty najzupełniej zgadzają się z ornamentami naszych drzeworytów. Ale ten fakt



mógłby wskazywać jedynie na to, że w sposobie ornamentacji drzeworytniczej istniał pewien ogólny „modus“, sposób ujęcia, który znali wszyscy drzeworytnicy wiejscy. Mogło to wynikać z tego, że wogóle wszystkie nasze drzeworyty ludowe nie były utworami oryginalnemi, lecz jedynie reprodukcjami obrazów kościelnych, jak twierdzi M. Sokołowski. Tyle co do rysunku i autora.

Farby, użyte do pokolorowania drzeworytów, są w chwili obecnej nierozpuszczalne w wodzie, z wyjątkiem czarnej, która u wszystkich drzeworytów daje się lekko ścierać.

Kolory tych farb to: jasno-szara, lekko-żółty ton (co może pochodzić z wyblakłego koloru żółtego, który w takim wypadku byłby użyty w dwu tonach: jaśniejszym i ciemniejszym), czerwony (cynober), zielony (chromowa ciemna) i czarny (różny od farby właściwego drzeworytu).

Szczególnie piękny jest ten czarny, aksamitny ton. Farby nie błyszczą się i są nałożone dość grubą warstwą. Papier, na którym odbito nasze drzeworyty, jest drzewny, czerpany, co wnosić należy z charakterystycznych podłużnych jasnych pręg biegnących przez cały papier w różnych odstępach (2·5 cm). Posiada on wyżej wspomniane znaki wodne najprawdopodobniej fabryczne, a mianowicie szereg różnych liter. Litery te są: O. S. I. X. T. A. M oraz inicjały I. H. S. (wysokość znaku 5 cm. szerokość 6·5 cm).

A teraz opiszmy je po kolei.

Pierwszy z nich to znany powszechnie obraz Matki Boskiej z Jasnej Góry. Format: 27·3×34 cm.

Do podmalowania użyto trzech barw: cynobru, zieleni, oraz barwy jasno-szarej wpadającej w żółtawy, ciepły ton. Czerwoną jest sukienka Chrystusa, część aureoli N. M. P. oraz jeden drogi kamień; zielona sukienka M. Boskiej, część ornamentyki oraz pięć drogich kamięni, wreszcie szaremi są części ornamentyki, oblamowanie szat i t. p. uzupełnienia. Rysunek obrazu przedstawia się jako owal zamknięty w prostokącie. W owalu umieszczona jest M. Boska, naroża wypełnia ornament oryginalny, niewzorowany na żadnym stylu. Na krańcu owalu biegnie wstęga z napisem, którego sens jest trudno odcyfrować. Składa się on z wielkich liter alfabetu łacińskiego, dość niezgrabnych. Wygląda on mniej więcej tak:

JESDEM. DZIŁOŁUKASZA SOLIMATRZIWIEKI STAMBUŁ PIECSE DE. ŁZIE SYLEZLATMOJEY OPIEKI DOZNAŁ AIA SNA GORANA CZWARTE STOPŁY-NIEJAKMOIEMIPOSWIECIE DOBRODZIEYSTWY SŁYNIE.

Odcytowany tylko w fragmentach brzmiałby tak: „Jestem dzieło Łukasza (Soli) ma trzy wieki Stambuł (piecse de. łzie) tyleż lat mojej opieki doznała Jasna Góra, na czwarte sto płynie, jak moimy po świecie dobrodziejstwy słynie“.

Drugi z kolei, to tak zwany „Chrystus Frasobliwy“, jak zresztą poucza nas o tem napis u dołu obrazu, który brzmi:

P. J. Jezu ZeLEMSky, FrASOWliWy.

Obok napisu tego, który składa się z małych i wielkich liter znajdują się owe inicjały: P. S i daty 1825. Sam obraz jest to prostokąt o wymiarach 17·5×26·2 cm. Przedstawia on Chrystusa siedzącego z głową w cierniowej koronie opartą na prawej ręce, która spoczywa na prawem kolanie. W lewej trzyma Chrystus berło z trzciny. Prawa noga opiera się na czaszcze.

Postać cała okryta jest płaszczem czerwonym (cynober), koło głowy aureola z wązkim czerwonym szlakiem. Prostokąt obrazu zapełniony jest poza figurą obłokami u góry, oraz kościołem w głębi. Niektóre części ornamentyki tego obrazu są podobne do ornamentyki poprzednio opisanego drzeworytu. Obraz ten jest stosunkowo lepszy pod względem artystycznym od pozostałych.

Trzecim nakoniec obrazem to:

„PRAVDZIWE WYRAZENIE PANA JEZUSA W KOBYLONCE“,

t. j. obraz, przedstawiający cudowny obraz P. Jezusa Ukrzyżowanego w Kobylance koło Gorlic. Jest on największy ze wszystkich, bo wy-

miary jego wynoszą 28·5×34·5 cm. Oprócz cytowanego wyżej napisu, który mieści się u dołu obrazu, posiada jeszcze obraz dwa monogramy t. j. „Maria“ oraz „I. H. S.“ a także napis „I. N. R. I.“ na krzyżu nad głową Chrystusa. Obraz przedstawia Ukrzyżowanego Chrystusa w otoczeniu wotów w liczbie 21, część ich (7) przedstawia prawdopodobnie jakąś scenę, albo szereg cudownych zdarzeń, jakie odbyły się za interwencją cudownego obrazu. Inne przedstawiają ręce, serca, oczy, głowy, w tych dwie — szlachcica i szlachciankę — konia i wołu, kule kaleki i t. p. Do podmalowania tego obrazu użyto ciemno-zielonej farby, którą wypełniono części wotów oraz czarnej, która pokrywa tło.

Wszystkie te drzeworyty są niezmiernie ciekawe i stanowią naszą cenną zdobycz. Oddane zostały do Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Jest rzeczą pewną, że na ziemiach Polski znalazłby się niejeden jeszcze drzeworyt ludowy, również ciekawy. Giną one i niszczeją całkiem czasem niekonserwowane i narażone po starych kapliczkach na wpływ temperatury i wilgoci. I nasze drzeworyty gdyby nie zostały wymienione, uległyby wkrótce zniszczeniu, bo znajdowały się w kaplicy, której dach był dziurawy i przepuszczał wilgoć. Trzeba więc wyszukiwać takie drzeworyty i zamieniać je na obrazy, a same drzeworyty składać po muzeach. Szukać ich zaś trzeba przedewszystkiem po miejscach odpustowych.

ZDZISŁAW M. CIĘTAK,

Kropielniczki gliniane.

Wstępując na wycieczkach naszych do chat, możemy odnaleść ginące już kropielniczki gliniane, wiszące zazwyczaj na odrzwiach drzwi wchodowych do izby. Kropielniczki te, wyrabiane przez garncarzy, mają wartość dla nas jako okaz przemysłu ludowego i sztuki ludowej. Dwie takie kropielniczki udało się zdobyć p. prof. Węgrzynowiczowi na jednej z wycieczek w Tyńcu. Jedna z nich jest pokrótce opisana przez p. Seweryna Udzielę w 10—11 numerze VI. rocznika „Rzeczy Pięknych“ w artykule p. t. „Gliniane kropielniczki ludowe“. Jest to kropielniczka zrobiona z gliny białej, wypalona i polewana, wys. $35^1/_2$ cm, szer. 8 cm. Składa się z 3-ch zasadniczych części: pierwsza, to ściana podstawowa, druga to koncha na wodę, a trzecia baldaszek. Ściana tylna jest zrobiona z dwu warstw gliny zlepionych ze sobą, nieco zaokrąglona na swych końcach. Na tej płaszczyźnie znajdują się cztery figury: w środku postać św. Jacka, a po jego lewej stonie niewiasta modląca się. Nad temi dwoma figurami są przytwierdzone figurki dwóch aniołków, jakgdyby coś podtrzymujących rękami. Na ścianie znajdują się dwa otwory, które wskazują, że była jeszcze jedna figura, która widocznie odpadła. Naczyńko na wodę głębokości 6 cm znajduje się u dołu, ma kształt miseczki zakończonej u dołu gałką w kształcie żołędzi. Nakryciem kropielniczki jest baldachim, o średn. 9 cm wraz z postacią aniołka pięknie wymodelowanego grającego na trąbie (teraz uszkodzonej).

Postacie oraz popiersie grającego aniołka były odlewane w drew-

nianych formach a później przylepiane do podstawy. Wskazuje na to wyraźne spłaszczenie figur, zwłaszcza postaci aniołków, które są skutkiem tego zdeformowane. Na szczególną uwagę zasługuje konstrukcja konchy i baldachim, zrobionych osobno na warsztacie garncarskim, później stosownie okrajanych i przylepionych do ściany podstawowej. Na taki a nie inny sposób konstrukcji wskazuje to, że miejsce zetknięcia się tak konchy jak i baldachimu ze ścianą tylną jest zalepione



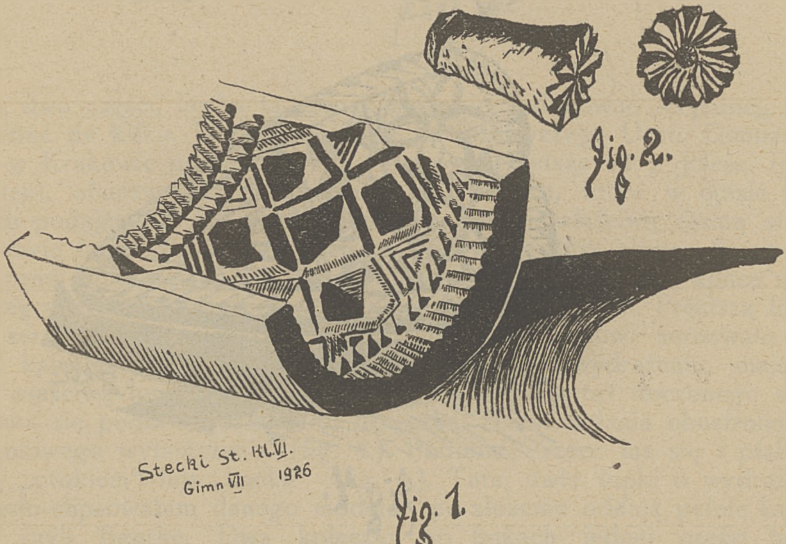
spłaszczonym wałkiem gliny dla umocnienia i spłaszczenie, a nawet lekkie wgniecenie konchy w ścianę tylnią.

Druga z kolei kropielniczka zrobiona również z białej gliny, jest już staranniej i kunsztowniej wykonana. Posiada trzy części składowe, jak i poprzednia. Wys. $28^1/_2$ cm, szer. $9^1/_2$ cm. Na samym środku ściany tylnej jest figurka św. Józefa z Dzieciątkiem, Jezus w lewej, a z lilją w prawej ręce. Po obu bokach są przytwierdzone dwa jakgdyby słupy wzmacniające o szerokości $1^1/_2$ cm, do których przylepione są figurki dwóch zakonników o wys. $9^1/_2$ cm. Powłóczyste szaty wykrojone pod szyją podobnie jak habity, świadczą o tem, że są to postacie tylko zakonników. Nad niemi znajdują się dwie główki aniołków

ze skrzydełkami u szyi, podtrzymujące baldaszek. Cała płaszczyzna jest ozdobiona wytłaczanemi w materjale gwiazdami. Poniżej znajduje się naczyńko na wodę o średnicy 8 cm, głębokości 5 cm. Ozdobione jest z przodu głową aniołka, z boków, w miejscu zetknięcia się muszli z podstawą również takiemi dwoma główkami, znajdującemi się u stóp figurek bocznych. Miseczkę ozdabiają dwa pasy wypukłe z poprzecznie właczanemi kreskami. Tak jak w poprzedniej kropielniczce można tu z łatwością poznać sposób konstrukcji, dzięki pozostałym zdeformowaniom konchy, i olepieniu gliną z zewnątrz.

Część górną, utrąconą, stanowi kopuła o szer. 5 cm z głową aniołka, wspierającą się na główkach dwóch aniołków, niżej wspomnianych, przytwierdzonych do słupków bocznych.

Wszystkie figurki podobnie jak i w poprzedniej kropielniczce są najpierw odciśnięte w formie a później przylepione. Należy zauważyć, że dwie figurki boczne pochodzą z jednej i tej samej formy, a poznać to można po kierunku fałdów sukni, kierunku ręki prawej wsuniętej w lewy rękaw i zwrocie głowy. Głowa prawej postaci, jest zwrócona do wewnątrz, lewej również, lecz na głowie postaci prawej rozpoznać można pewne wydłużenie, co pochodzi stąd, że wykonawca przekręcał sam głowę figurce, gdyż tego wymagała symetrja, z jaką cała kropielniczka jest zbudowana. Tego rodzaju kropielniczki prawie zupełnie wyginęły, ustępując miejsca fabrycznym, sprowadzonym z miast. Powyżej opisane, zostały wykonane przez garncarza Hubickiego ze wsi Brodła w powiecie chrzanowskim, lat temu przeszło 80, a były własnością rodziny Jana Kusińskiego z Tyńca.



JAN R. CZARNECKI.

Formy serków owczych.

Z dwu względów stara się góral-baca o estetyczny wygląd swych wyrobów t. j. serków, Pierwszym będzie wewnętrzne odczucie piękna

i dążność do przygotowania ich dla miłego efektu wzrokowego, — a następnie, zmysł praktyczny mówi mu, iż chcąc się towaru wyzbyć (i to po możliwie podbitej cenie), trzeba go odpowiednio zachwalić, względnie przyozdobić. Twierdzenie to popiera i ta okoliczność, że do-

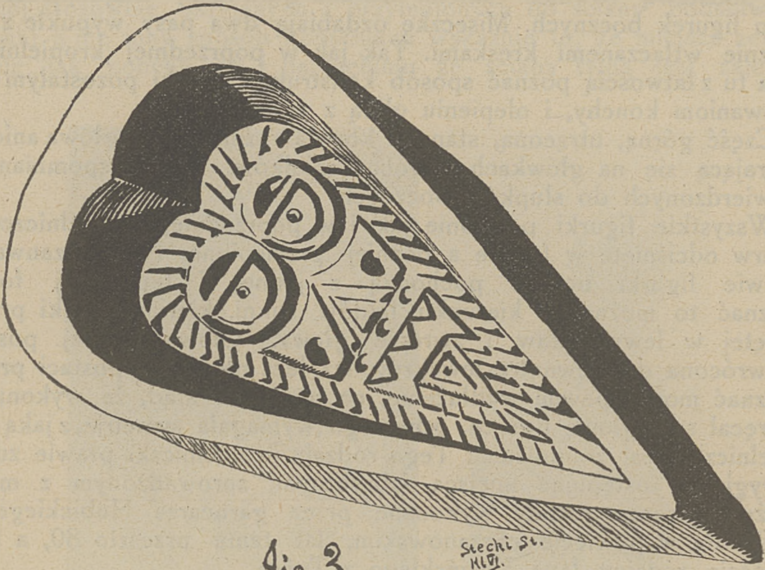


Fig. 3.

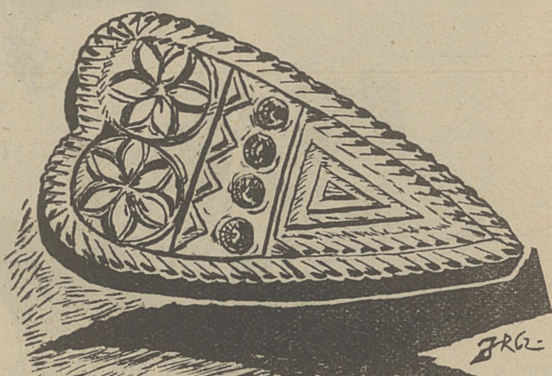
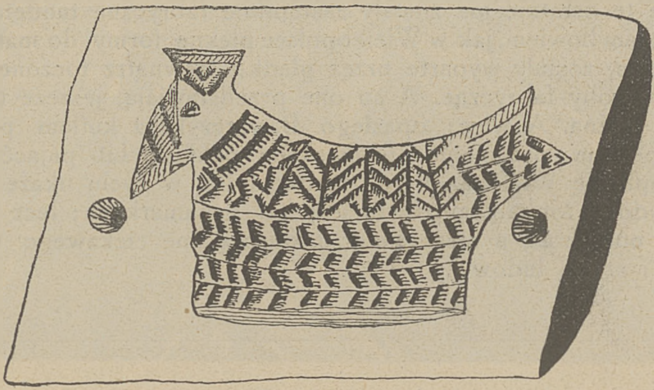


Fig. 4.

póty wyrabia on sery dla swego i najbliższego otoczenia użytku, są one proste w kształcie i bez znamienniejszych ozdób, późniejszy dopiero wyrób „eksportowy" cechuje różnorodność formy i wzorów. Sama forma jest dziełem pracy używającego jej i rozliczne też może przyjmować kształty.

Jedne, zaczerpnięte ze świata zwierzęcego, wyobrażają zwierzęta, ptaki czy ryby, inne brane z otoczenia lub pojęć, przedstawiają serca, beczułki, krążki i t. p. Formę robi się przeważnie z drzewa miększego (nie szpilkowe!); szczególnym monopolem cieszy się olcha — i to ze względu zapewnie na łatwość cięcia deseni, a także i nieudzielania serkom obcej woni, co szczególnie mieć mogłoby miejsce przy żywicznej sośnie, świerku, lub innych o tej własności. Zasadniczo forma składa



EDER JAN. KL.VII.
Gimn.VII 1926

fig. 5.

się z dwu części, liczba ta jednak może się redukować do jednej, albo wzrastać do kilku. W zbiorach Koła Krajoznawczego Uczn. Gimnazjum VII. w Krakowie posiadamy kilka form, pochodzących z Jeleśni (pow. Żywiec), ofiarowanych przez ucznia Tyndyka, które w opisie i rysunku podajemy. I tak mamy beczułkę, której właściwą formę stanowią dwie łupki (fig. 1.), do spajania zaś tychże służy obręcz drewniana. Dalszemi jej częściami są cechy, któremi „stempluje“ się końce wyciskanego serka — nieobjęte deseniem formy (fig. 2.). Prostszą formą jest serce t. zw. „sierdce“. Główną jej część stanowi sercowato wycięty kawałek drewna (fig. 3.) o analogicznem wydrążeniu, mającem być właściwą formą sera. Wierzchnią część (otwartą) tłoczonego serka naciska się podobnego kształtu deseczką, celem nadania obustronnego, deseniowego wykończenia (fig. 4.). Podobnie rzecz ma się z ptakiem czyli „ptokiem“ lub „kacką“ (fig. 5.). Tutaj dwie łupki o wydrążeniu wklęsło-elipsowatem danego modelu, po złożeniu oddają pełnię kształtów czyli figurkę. Dwa kołeczki po bokach jednej części formy i odpowiadające im otwory w drugiej mają służyć pewniejszemu ich wytłaczaniu, przeciwdziałając zarazem ewentualnemu przesunięciu, a tem samem i zniekształceniu serka.

Wnętrza wszystkich form są pokryte wzorami nacięć, które oddawać mają właśnie ową zdobność na serkach. Wzory te są bardzo różnorodne, jakkolwiek motywy ich dadzą się podzielić na trzy zasadnicze

t. j. krokiewkowe, ślimakowate t. zw. kurnyciate i promieniste czyli gwiazdy, sama jednak technika ich wykonania nie różni się zupełnie. Na podanych formach widzimy jedynie motywy krokiewkowe i gwiazdy (fig. 2 i 4), układ ich jednak i zestawienie różne bardzo między sobą. Bogaty zato materjał i wyczerpujący opis trzeciego typu znajdujemy w artykule p. L. Węgrzynowicza p. t. „Motywy zdobnicze na owczych serkach“ (Orli Lot Nr. 2 i 3 z roku 1925).

Życzyćby sobie należało, aby zwyczaj wyciskania foremkowego serków w formach wyrobu domorosłego dotrwał jaknajdłużej i aby broń Boże te ostatnie nie zostały zastąpione fabryczną tandetą.

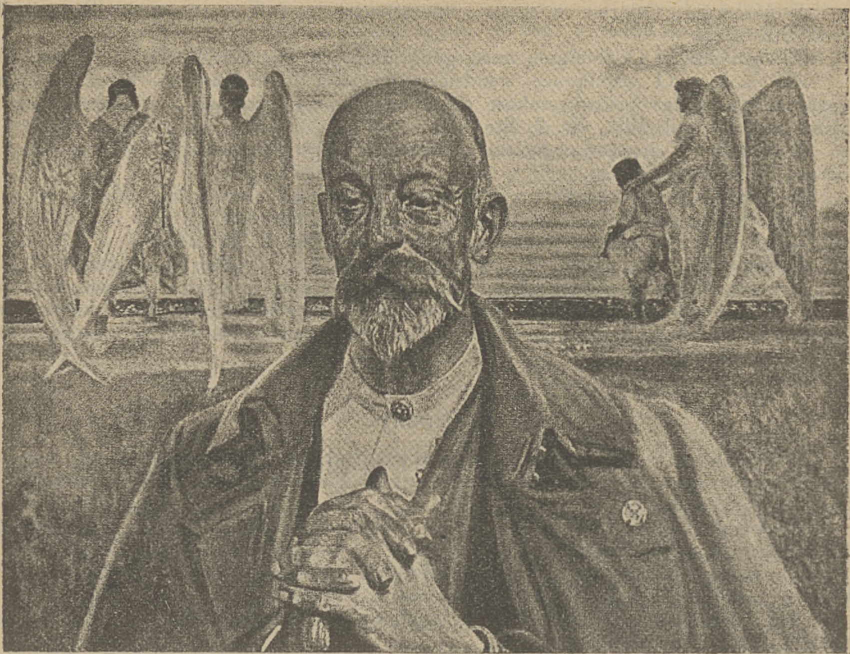
Pamiętam bowiem, jak w Wielkopolsce piękne formy do masła, własnego wyrobu, zostały wyparte przez gładko zewnątrz toczone i wypolerowane wyroby fabryczne. A co one przedstawiają, jeszcze teraz tam stwierdzić można. A więc: opasłego Bawarczyka z kuflem piwa, żołnierza w pełnem uzbrojeniu, wymuskaną paniusię lub pajaców, a nawet... popiersie Wilhelma II-go. rzadko tylko w życiu ukaże się stara polska, ludowa forma, bo reszta leży po zakamarkach; lecz trzeba je odszukać, póki czas, a niechybnie dostarczą one ciekawego materjału etnografji i sztuki ludowej.

Ś. p. Józef Ligęza.

W październiku ub. r. odprowadziliśmy do grobu człowieka, który prawością charakteru, gorącem umiłowaniem Ojczyzny i ofiarnością dla pracy społecznej świecił wielu przykładem, zapalał młodych do czynu. Spotkawszy się ze znajomymi witał ich stale pozdrowieniem: »Niech żyje Polska odrodzona!« Oto parę momentów z Jego życia.

Ś. p. Józef Ligęza urodził się w Bobowej w pow. Grybowskim w 1848 r. W Brušniku chodził do szkoły trywialnej, następnie przebył praktykę stolarską w Bobowej i w Tarnowie.

Około 1875 r. otwiera z bratem Wojciechem pracownię stolarską, która różne przechodziła koleje, i z której wiele trwałych i pięknych wyszło rzeczy. Przedmioty te, jak ołtarze, ambony, ławki, konfesjonały i t. d. są dzisiaj ozdobą kościołów krakowskich i okolicznych. Ale ś. p. Ligęzę przez całe życie więcej daleko od stolarstwa zajmowały rzeczy ważniejsze: Miłość Boga, ludzkości i Ojczyzny. To też z całym zapałem rzucał się zawsze tam, gdzie rzeczy tych bronić trzeba było. Brał czynny udział w stowarzyszeniach katolickich i oświatowych, był przez szereg lat redaktorem odpowiedzialnym »Grzmotu«, pisma katolicko-robotniczego. A kiedy w swoim czasie profesor Wincenty Lutosławski tworzył kadry pracowników społecznych, Ligęza stanął pierwszy w ich szeregu i do ostatnich dni pozostawał z Lutosławskim w kontakcie. Później grono młodych idealistów, którzy dziś wybitne zajmują stanowiska, utworzyło towarzystwo Elsów. Ligęza zapisuje się w ich szeregi i bierze udział w pracach nad odrodzeniem narodu. Wyniesione od Elsów zasady: miłości Boga, Polski i zasadę abstynencji od trunków szerzy gorliwie między znajomymi. Pomoc jego w pracy społecznej cenili Elsowie bardzo, czego dowodem może być to,



Sp. Józef Ligęza. Według obrazu J. Malczewskiego.

że gdy w roku obecnym urządzili doroczny zjazd w Krakowie, obrali go prezesem honorowym.

W prześliczny jesienny dzień wynieśli trumnę jego z kaplicy cmentarnej, na czele kroczył ks. rektor Kuznowicz z kapelanem zakładu, nad trumną łopotały starożytne sztandary krakowskiego cechu stolarzy i bednarzy, a sławetny Cech okolił nestora majstrów z jarzącemi świecami i posuwał się orszak cichutko w jasnej poświcie słońca alejami cmentarza aż stanął nad grobem, gdzie w gorących słowach pożegnał odchodzącego druh serdeczny prezes Koła Mieszczańskiego Stróżyński.

Cześć Jego pamięci!

Kwestjonarjusze drukowane w „Orlim Locie“.

Koła, które chcą współpracować z nami, niech zbierają materjały według następujących kwestjonarjuszy i to nie tylko z jednej ale możliwie z jak największej ilości miejscowości, abyśmy mogli naszemi badaniami objąć jak największe obszary i mogli zebrać jak najszczegółowszy materjał do poznania Polski.

Śmigustne dziady, Rocznik I., Nr. 1, Str. 8.
Śmigustne dziady, Rocznik II., Nr. 3, Str. 44.
Pisanki, Rocznik I., Nr. 1, Str. 10.
S. Udziela: Święcenie ziela, Rocznik II., Nr. 6, Str. 83.
L. Bykowski: Współudział młodzieży w poznaniu przyrody ojczystej, Rocznik III., Nr. 4, Str. 59, Nr. 5, Str. 75.
S. Udziela: Wielkanoc, Rocznik III., Nr. 4, Str. 61.
S. Udziela: Sobótki, Rocznik III., Nr. 6, Str. 90.
S. Udziela: Opis kapliczek, Rocznik IV., Nr. 10, Str. 148.

S. Malewicz: Odezwa w sprawie kwestjonarjusza folklorystycznego, Rocznik V., Nr. 8, Str. 122.

W. Semkowicz: O zbieraniu nazw geograficznych, Rocznik V., Nr. 6—7, Str. 100.

A. Fischer: O współpracę młodzieży na polu ludoznawstwa. (Kwestjonarjusz w sprawie zbierania opisów zamków drewnianych przy drzwiach oraz łyżew i sanek kościanych), Rocznik VIII., Nr. 2, Str. 29.

S. Kreutz: W sprawie organizacji systematycznego zbierania głazów narzutowych, Rocznik IX., Nr. 2, Stz, 26.

S. Udziela: Kwestjonarjusz wielkanocny, Rocznik IX., Nr. 2, Str. 46. Kwestjonarjusz fenologiczny, Rocznik IX., Nr. 2, Str. 47.

S. Udziela: Oświetlanie mieszkań, Rocznik IV., Nr. 4, Str. 145.

K. Bzowski: Opis monograficzny miejscowości, Rocznik IX., Nr. 5, Str. 110.

Uwaga. Roczniki „Orlego Lotu" można nabywać w Księgarni „Orbis", Kraków, Barska 41, a oddzielne kwestjonarjusze: wielkanocny, oświetlanie mieszkań i opis miejscowości, w Redakcji „Orlego Lotu", Kraków, Krowoderska 74, albo w Muzeum Etnograficznem, Wawel 7.

Adresy.

Wkładki za rok bieżący oraz **opłaty** za odznaki i legitymacje, należy wysyłać na ręce skarbniczki: **Dr. Marja Medwecka, Kraków, ul. Zyblikiewicza 5,** VI. klatka schodowa.

Przedpłatę na „Orli Lot" należy wysyłać do Administracji: **Księgarnia „Orbis", Kraków, Barska 41.**

Sprawozdania, artykuły i listy do **Redakcji** adresować należy: **prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74. II.**

Do Redakcji nie wysyłajcie żadnych pieniędzy, ani zamówień na „Orli Lot".

Reklamacje nieotrzymanych zeszytów należy zwracać **wprost do Administracji:** Barska 41 a nie do Redakcji!

Młodzieży!

Dziesiąty rok już wychodzi „Orli Lot", organ Kół Krajoznawczych, łącznik między krajoznawcami oddanymi jednej idei, drukujący od kilku lat tylko prace młodzieży, mające wielką nieraz wartość naukową. Byt jednak „Orlego Lotu" jest zagrożony z powodu zbyt małej liczby prenumeratorów. Gdyby każde Koło rozsprzedało 20 egzemplarzy, zapewniłoby byt swego organu i umożliwiło mu wychodzenie w dawnej, lub powiększonej jeszcze objętości. „Orli Lot" jest Wasz i dla Was. Któż więc, jeśli nie Wy, ma obowiązek popierania pisma przez jednanie mu coraz większej liczby czytelników?

Z życia organizacji krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Wincentego Pola w Brzozowie w r. szk. 1928/29. Działalność Koła obecnie znacznie się wzmogła dzięki energji nowego Zarządu, w skład którego wchodzą: Pojnar Mieczysław kl. VI (prezes), Ryszówna Janina kl. VIII (zastępca prezesa), Zielińska Janina kl. VI (sekretarz) i Dąbrowiecki Jan kl. VII (skarbnik). Koło odbyło dwie wycieczki dalsze a to: 1) 8 października 1928 do Sanoka i Zagórza dla zwiedzenia ruin starego klasztoru pokarmelickiego i 2) 27 października 1928 do Wzdowa, Hoczowa i Krosna dla zwiedzenia i sfotografowania godniejszych uwagi zabytków, jak np. stary drewniany kościół w Hoczowie.

Na posiedzeniach Koła, odbywających się zasadniczo raz w miesiącu, wygłaszano referaty, jak np. „Roślinność w jesieni" (L. Seiler kl. VII) i prowadzono nad niem

dyskusję. Wyrazem życia Koła jest miesięcznik, względnie od początku b. r. szk. kwartalnik „Nasze życie“. Największe zasługi około rozwoju i podniesienia poziomu kwartalnika położyli członkowie obecnej Redakcji: Gąsiorek Zdzisław, Szczepek Karol i Korzeniowski Józef, wszyscy z kl. VII.

Żydowskie Koła Krajoznawcze. Od lat pięciu pracują i rozwijają się w Polsce żydowskie akademickie koła krajoznawcze, zjednoczone w „Związku Akademików Kół Miłośników Krajoznawstwa w Polsce“. Pierwsze Kółko powstało w Warszawie dnia 24 marca 1923 r., które powołało do życia Koła w Krakowie, Lwowie i Wilnie. Koła współpracują z Żydowskim Instytutem Naukowym w Wilnie w dziedzinie etnologji. Zorganizowały szereg wycieczek bliższych i dalszych, oraz kolonje letnie w Rytrze (r. 1927) i w Witowie (r. 1928) i zimową w Zakopanem. W grudniu ub. r. przygotowało Koło krakowskie wystawę prac fotograficznych, w której wzięły udział wszystkie Koła. Na wystawie tej w szeregu zdjęć o dużej wartości krajoznawczej i artystycznej przedstawiły Koła swój pokaźny dorobek z pięciu lat swego istnienia.

Organem Kół jest miesięcznik: „Wiadomości Krajoznawcze“.

Z książek i czasopism.

„*Efeb*“, miesięcznik uczniów Państw. Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle. Rok I., zesz. 1—3.

„Efeb“ powstał z inicjatywy Kółka Krajoznawczego, które pod kierunkiem prof. B. Romańskiego rozwija żywą działalność. W maju i czerwcu ub. r. urządziło Kółko kurs czytania map oraz wystawę geograficzną. Obecnie przygotowuje się do zbierania i publikowania materjałów, dotyczących opisu powiatu jasielskiego. W tym celu ogłasza w „Efebie“ kwestjonarjusz wzrorowany na kwestjonarjuszu p. wiz. K. Bzowskiego, drukowanym w ub. r. w zeszycie 5 „Orlego Lotu“, ponadto zwróciła się redakcja „Efeba“ do księży proboszczów i kierowników szkół z prośbą o współpracę. Pozatem jak na pisemko wydawane przez Koło Krajoznawcze zamało w niem krajoznawstwa.

„*Nasz Widnokrąg*“, kwartalnik krajoznawczy ilustrowany, organ Koła Krajoznawczego im. dra Wilbalda Bessera w Krzemieńcu. Rok III. Nr. 2—3.

Koło Krzemienieckie pożegnało swego opiekuna prof. M. Woźnowskiego, założyciela Koła i „Naszego Widnokręgu“, który przeniósł się do Gdańska. Wskutek tego nastąpiła przerwa w wydawnictwie pisemka. Obecnie wznowiło Koło swą działalność pod kierownictwem prof. Fr. Mączaka. Odżył też i „Nasz Widnokrąg“, w którym szereg cennych krajoznawczo artykułów świadczy, że w sercach młodzieży krzemienieckiej płonie znicz miłości i przywiązania do Ziemi Ojczystej, że gotowi są własną pracą i przykładem innych do krajoznawstwa zachęcić.

„*Polska Studentka*“. W zeszłorocznym czeskim, „Studentskim Czasopisie“ (Nr. 7) dała Profesorka X. Y. na podstawie lwowskiego „Ogniwa“ (organ gimnazjum żeńskiego we Lwowie) charakterystykę polskiej studentki. W rocznikach pisemka polskiego widzi przewagę literatury nadobnej, przepojonej ogólnikowem wyrażaniem uczucia narodowego. Odczuwa brak artykułów o naukowem zabarwieniu, brak przeglądu prasy i dzieł, brak zwierciadła życia młodzieży zwłaszcza poza szkołą. W charakterystyce czytamy: „Wybujały patrjotyzm i głęboka wiara“, wyróżniają polską studentkę od czeskiej. „Sport uprawia polska uczennica słabiej i mniej niż czeska, jakkolwiek widoczny postęp z roku na rok i w tym kierunku. Przeważnie jest polska studentka idealistką, widzi wszystko w barwach różowych. Działalność literacka, publicystyczna, socjalna i humanitarna jest jej właściwym żywiołem a niekiedy i powodem, że studjum bywa zaniedbane“.

„*Wiadomości Krajoznawcze*“ pod redakcją Egzekutywy Związku Akademickich Kół Miłośników Krajoznawstwa w Polsce. Warszawa, Twarda 15, m. 5.

Podstawowym działem „Wiadomości Krajoznawczych“ są j u d a i c a. Tu zostały omówione zabytki żydowskie Krakowa, Wilna, Warszawy, Radomia, bóżnice żydowskie w Polsce, folklor żydowski i t. p. Uzupełnieniem działu opisowego są badania historyczne dotyczące przeszłości Żydów w miastach polskich. Pozatem na zajmującą treść poszczególnych zeszytów składają się i inne działy: turystyki, sprawozdań z odbytych wycieczek, ochrony przyrody, spraw organizacyjnych i ruchu krajoznawczego. Artykuły były pisane zarówno w języku polskim i żydowskim, w większości opracowane przez młodych krajoznawców.

Przewodnik po Województwie Tarnopolskiem. Tarnopol, Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, 1928

Podole, ta kraina walki i zmagań się żywiołu polskiego z żywiołami obcemi, wrogiemi, kraj pamiątek, drogich sercu każdego Polaka, doczekało się wreszcie przypomnienia.

Woj. Tow. Turyst.-Kraj. w Tarnopolu wydało „Przewodnik po Województwie Tarnopolskiem". Witamy go z radością, jako książkę wydaną dla ogółu, a poświęconą tej tak naprawdę pięknej, a niesłusznie zapomnianej części Polski. Tu właśnie, na ziemi podolskiej znajdują się takie pamiątki drogie Polakowi, jak ruiny w Zbarażu, w Trembowli, zamki w Podkorcach, Olesku, Brzeżanach i wiele innych. Z każdej kartki przewodnika wstaje przeszłość tej ziemi, wspaniała, bohaterska. Co chwilę spotykamy się z nazwami, tak bardzo drogiemi Polakowi. Bo przecież tu, w Olesku, przyszedł na świat wielki Jan Sobieski, tu żyli i walczyli bohaterzy z Zbaraża, z Trembowli i tylu, tylu innych. Gdy przeglądamy „Przewodnik", ukazuje się nam przepiękny krajobraz podolski, czarując nas jarami rzek, wzgórzami i jaskiniami Gołogór, Miodoborów, Woroniaków. „Przewodnik", wydany jak na tego rodzaju wydawnictwa, nawet wytwornie, ilustrowany pięknemi zdjęciami fotograficznemi (Radomski, Gąsiorowski, Laub i inni), podaje nam opis zabytków i miejsc, godnych widzenia w woj. podolskiem. Z każdej stronicy czuć, że autorowie borykają się z trudnościami technicznemi, że chcieliby więcej podać, ale brak miejsca nie pozwala im na to.

Jedyną słabą stroną „Przewodnika" byłby układ treści. Zdaje mi się, że gdyby ułożono powiaty nie alfabetycznie, ale w inny jaki sposób, unikniętoby tego pewnego rozbicia treści, jakie daje się odczuć przy czytaniu. Zestawione są obok siebie powiaty, leżące w dwu przeciwnych kierunkach, np. Brody, Borszczów i t. p. Drobne te jednak usterki w niczem nie szkodzą dziełku, które winno się znaleźć w ręku każdego, kogo interesuje ta połać kraju, nawskroś polska, mimo zakusów i roszczeń wroga. *K. G.*

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr., bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.